Głos tygodnia
POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 179 28. III. 1965 Rok V

Maciej Olszewski

„Tajemnice" Paryża

21 salw powitalnych oddanych na oficjalny rozkaz prezydenta Nasera ku czci głowy socjalistycznego państwa niemieckiego rozległo się głośnym echem. Bonn musiało zareagować szybkim sformułowaniem uelastycznionej doktryny Hallsteina. Ale czy u podstaw tego odwrotnego manewru Bonn legły tylko kłopoty egipskie?

Na dobrą sprawę coraz bardziej „nielojalnym" wobec uzurpatorskich pretensji spadkobierców Trzeciej Rzeszy do wyłączności państwowego reprezentowania narodu niemieckiego staje się także — choć jeszcze bez wizyt i salw — Paryż. Ten sam Paryż, który nie tak dawno uważano w kołach Adenauera jako spięty ostatecznie z Bonn osią sojuszniczego działania.

Aby bowiem — rezygnując z wszelkich komentarzy — wymienić tu suche fakty:

- **od czasu dojścia do prezydentury de Gaulle'a, do roku 1963, NRD odwiedziło oficjalnie 140 parlamentarzystów V Republiki (z czego ponad 100 niekomunistycznych), zaś w roku 1964, aż 90 (w tym także wielu wybitnych eksponentów gaulistowskiej UNR);**
- **wpływowy, zdecydowanie niekomunistyczny dziennik, „Le Monde", zamieścił wywiad z zastępcą ministra spraw zagranicznych NRD — Winzerem;**
- **w początkach tego roku, niekomunistyczny senator paryski, Pierre de la Gontrie, oświadczył w czasie wizyty w NRD, iż obydwa państwa (tj. Francja i NRD), powinny by „koniecznie natychmiast podjąć wszystkie stosunki..., jakie niezbędne są dla normalnego współżycia";**
- **premier Pompidou zwiedził oficjalnie kolektywną ekspozycję NRD na Targach Paryskich;**
- **rząd de Gaulle'a udzielił członkom delegacji SED wiz wjazdowych do Francji, depcząc w ten sposób obowiązującą dotychczas, mającą dyskryminować obywateli NRD, jako mieszkańców rzekomo strefy okupacyjnej, zasadę, że niezbędna jest uprzednia promesa specjalnego biura podróży wojskowych placówek okupacyjnych w Berlinie zachodnim;**
- **oficjalna placówka V Republiki „Services Commercieaux Français en Allemagne" (Służba Handlowa Francji w Niemczech), zawarła z państwową „Kammer für Aussenhandel der DDR" (Izbą Handlu Zagranicznego NRD), umowę na rok 1965, zwiększającą wymianę towarową ze 120 milionów franków w roku 1964 na 220 milionów (a więc o 80 proc.).**

Przy tym zarówno sposób przygotowania jak podpisania tej umowy, wywołały rozgoryczenie w Bonn. O ile bowiem do tego czasu wszelkie pertraktacje gospodarcze Francji z NRD były jeszcze finalizowane (przynajmniej formalnie) za pośrednictwem ambasady francuskiej w NRF, mającej swą siedzibę w Bad Godesberg (koło Bonn), ostatnio prowadzono je już bezpośrednio w Paryżu. Zaś akt podpisania odbył się uroczyście w stolicy NRD przy stole ozdobionym, jak przystało na uroczystość międzynarodową, flagami państwowymi obu partnerów.

W równym stopniu co symboliczna oprawa aktu dotknął zachodnioniemieckich wrogów NRD charakter przewidywanych umową dostaw francuskich. Paryż bowiem, jak gdyby na przekór bońskim kołom prowadzącym wojnę gospodarczą przeciwko socjalistycznemu państwu niemieckiemu i pragnącym utrudnić rozwój ekonomiczny NRD blokadą, zobowiązał się między innymi dostarczyć: z państwowych zakładów Renaulta supernowoczesną taśmę montażową dla wytwórni zakładów ciężarowych w Ludwigsfelde; z należącej do koncernu Schneider-Creusot firmy Ensa urządzeń dla fabryki nawozów sztucznych (mającej powstać przy nadodrzańskim kombinacie petrochemicznym Schwedt) dużą liczbę najnowszych maszyn matematycznych. Mało z tym. Te dostawy francuskich firm przemysłowych, które nie znajdą pokrycia w roku realizacji zamówień złożonych jednocześnie w NRD (przede wszystkim

Dokończenie na str. 2

Kontakty Francji z NRD

Jaka jest najważniejsza funkcja Sejmu? Funkcja ustawodawcza. Dlaczego? Bowiem nikt z tej funkcji Sejmu wyręczyć nie może, zwłaszcza odkąd w stanowieniu prawa przestaliśmy się posługiwać dekretem. Przypomnijmy, że okres „dekretowania" trwał do 1956 roku, kiedy to najwyższe czynniki polityczne zwróciły uwagę na nieprawidłowość sytuacji, w której głównym źródłem prawa staje się dekret stanowiony przez Radę Państwa, a nie ustawa Sejmu — najwyższego organu władzy. Tak więc już w poprzedniej kadencji zapoczątkowany został i wyraźnie się zaznaczył proces „oddania" Sejmowi jego zasadniczych uprawnień. W mijającej teraz kadencji proces ten się utrwalił, czego najlepszym dowodem jest dorobek w postaci 85 ustaw i 2 dekretów (ustaw będzie w sumie jeszcze więcej, bowiem 9 projektów przyjmie prawdopodobnie ostatnia sesja Sejmu).

Sejm spełnia jeszcze i inne funkcje, np. kontrolną, ale są to funkcje spełniane i przez inne organa. Natomiast funkcja ustawodawcza jest dla Sejmu j e d y n ą i na tym polega m. in. jej ważność. Trzeba powiedzieć, że ta praktyka wyłączności prawodawczych uprawnień Sejmu w obozie socjalistycznym stanowi wyraźnie polską specyfikę, spełniającą dużą rolę w rozwoju demokracji socjalistycznej.

W jaki sposób powstaje ustawa, do kogo głównie należy inicjatywa ustawodawcza? W naszej praktyce inicjatywa ta należy przede wszystkim do rządu. Na 174 ustawy II kadencji Sejmu 163 powstały z inicjatywy rządu, w III kadencji na 85 ustaw 79 powstało z inicjatywy rządu (tzn. rząd opracowywał projekt ustawy i wnosił go do Sejmu). Dzieje się tak z przyczyn technicznych (rząd dysponuje lepszymi możliwościami opracowania projektu), a także — i to głównie — ogólnopolitycznych. Po prostu praktyka polityczna, podobna pod tym względem na całym chyba świecie, jest taka, że koncepcje, impulsy ustawodawcze wychodzą od partii politycznych i od rządu.

Jednakże trzeba zauważyć, że dezyderaty komisji sejmowych są bardzo często także impulsem dla rządu do przygotowania projektu ustawy, który staje się potem przedmiotem dyskusji w komisjach — między pierwszym a drugim czytaniem —

Mieczysław Skąpski

SEJM KOMPLEKSOWYCH SPRAW

gdzie niekiedy obrasta dziesiątkami poprawek. Na plenarnych obradach Sejmu projekty ustaw przechodzą na ogół gładko, bowiem posłowie swoje krytyczne uwagi wyłuszczyli wcześniej i ubrali w formę poprawek.

Tak więc cechą specyficzną mijającej kadencji Sejmu była jego wyłączność w stanowieniu prawa. Inną cechą specyficzną było uchwalenie szeregu aktów prawnych kompleksowych. Można by nazwać Sejm III kadencji „Sejmem wielkich kodyfikacji". Przypomnijmy główne kierunki tej szerokiej działalności Sejmu w dziedzinie kompleksowego regulowania pewnych dziedzin naszego życia.

Ogromny obszar stosunków społeczno-ekonomicznych (w naszej historii po raz pierwszy tak szeroko) uregulował Kodeks Cywilny. Panuje powszechna opinia, że jest to bardzo dobre prawo. Społecznym zamówieniem było nowe uregulowanie bardzo trudnych spraw społecznych, moralnych i obyczajowych w Kodeksie Rodzinnym i Opiekuńczym. Podjęto nadto kilka prawnych opracowań dużej rangi, jak projekt ustawy o sądach społecznych oraz projekt kodeksu karnego. Ustawa o Sądzie Najwyższym zrealizowała konstytucyjną zasadę wybieralności Sądu Najwyższego przez Radę Państwa na okres kadencji. Mamy teraz jeden Sąd Najwyższy, do którego włączono również sądownictwo wojskowe. Ustawa o ustroju adwokatury przyniosła większe uspołecznienie tego zawodu.

Kodeks Postępowania Cywilnego, prawo wodne, prawo lotnicze, prawo morskie, prawo lokalowe — to dalsze przykłady kompleksowego regulowania pewnych ważnych dziedzin naszego życia. Na szczególną uwagę zasługuje kompleks ustaw, dotyczących rolnictwa. Uregulowały one tak ważne sprawy, jak przejmowanie przez państwo gospodarstw opuszczonych, dziedziczenie gospodarstwa przez faktycznego producenta itp. Ustawy te sprzyjają rozwojowi nowych stosunków społecznych na wsi, łączą indywidualnie interesy rolników z interesem społecznym.

Uchwalona na początku kadencji ustawa o rozwoju oświaty i nauczania, wytyczyła naszemu szkolnictwu dalekie perspektywy rozwojowe (szkoła 8-letnia), ustawodawstwo z dziedziny rad narodowych zmierzało do zwiększenia uprawnień władzy terenowej (kapitalna sprawa rady jako koordynatora wszystkich problemów na jej terenie). Istotną rolę odgrywa ustawodawstwo gospodarcze, zmierzające m. in. do ochrony gospodarki przed nadużyciami. Uregulowano także ustawowo problemy wynalazczości, postępu technicznego, normalizacji, gospodarki paliwowo-energetycznej i szereg innych.

Jest to więc dorobek niewątpliwie bogaty. Duży wkład w ten dorobek mają szerokie kręgi społeczeństwa, które brały żywy udział w dyskusji nad niektórymi projektami. Pamiętamy burzliwą dyskusję nad projektem kodeksu karnego, w której rezultacie odstąpiono od tego projektu i przystąpiono do opracowywania nowego. Szeroka publiczna dyskusja toczyła się nad projektem Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego. Wiele innych projektów ustaw wnikliwie dyskutowano w szczególnie zainteresowanych środowiskach (np. projekty ustaw o adwokaturze czy też o wynalazczości).

Coraz częściej i szerzej stosowana zasada konsultacji proponowanego prawa w terenie, wśród zainteresowanych środowisk albo nawet odwoływanie się do szerokiej opinii publicznej, jest także niemałej wagi elementem dorobku praktyki ustawodawczej Sejmu III kadencji, jest istotnym wkładem do rozwoju naszego ludowładztwa.

Piotr Chojnacki

Obywatelskie uwagi

Czysta nadwyżka czteroletniego gospodarowania

Leży przede mną broszurka z czerwoną okładką, wydana w 1961 r. przez Wielkopolski Komitet Frontu Jedności Narodu. Jej tytuł brzmi: „Program wyborczy". Sięgnąłem po nią nie po raz pierwszy. W ciągu minionych 4 lat, tyle razy przyszło mi do niej zaglądać, że znam ją, a szczególnie część poświęconą rozwojowi przemysłu, niemal na pamięć.

Korzystałem z broszurki często z zawodowych potrzeb a ostatnio — przyznam — z obywatelskiej ciekawości: co też z wyborczych zamierzeń zostało spełnione? Poza nielicznymi przypadkami, do których jeszcze wrócę, plany zostały wykonane. Ba, ułożyłem nawet listę spraw, które w Programie Wyborczym z roku 1961 nie figurowały a zostały załatwione, listę obiektów i urządzeń, które dzisiaj już służą społeczeństwu, działają; korzystamy z nich bezpośrednio lub pośrednio na co dzień. Zdążyliśmy już tak do nich przywyknąć, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, iż jeszcze 4 lata temu obiektów tych i urządzeń nie było.

Nie, nie chodzi mi o rzeczy błahe, takie których w Programie ujmować nie wypadało. Zresztą, osądźcie sami?

W roku 1961 nie było, ani Fabryki Kwasu Siarkowego w Luboniu, ani Fabryki Aparatury Przemysłu Chemicznego w Kościanie. Dzisiaj są, pracują, przysparzając krajowi dochodu narodowego. Podkreślam, nie są to fabryki małe. Np. Lubońska Fabryka Kwasu Siarkowego daje 100 tysięcy ton kwasu rocznie, dwa razy więcej niż stara, istniejąca od lat, fabryka w tymże Luboniu.

W roku 1961 nikt z nas nie przewidywał, że w Śremie, zacznie się budować odlewnię żeliwa. I to jaką? — dwa razy większą od „Pometu", który uchodzi za jedną z większych odlewni w Europie. Dzisiaj śremska inwestycja jest już tak dalece zaawansowana, że wkrótce rozwiąże nam nie tylko chroniczny niedobór odlewów w wielkopolskim przemyśle metalowym, lecz także, w dużej mierze, problem zatrudnienia w tym wybitnie rolniczym powiecie.

Cztery lata temu nikt z nas nie przewidywał powstania filii Zakładów „Cegielskiego" w Wągrowcu, Śremie i Rawiczu; nikt nie jeździł autostradą z Konina do Pątnowa ani „elektrycznym" do Wrześni, Słupcy, Konina a wygodne autokary typu „Skoda-Jelcz" (kilkaset z nich kursuje już w Wielkopolsce) oglądaliśmy tylko na Targach.

Nie było wówczas także stacji telewizyjnej w Górze; stacji przekaźnikowych „Interwizji" w Koninie, Kaliszu i Lwówku, kaliskiego „non ironu" i mnóstwa innych rzeczy. Sądzę, że jeżeli nie zostały one ujęte w Programie sprzed czterech lat, to chyba tylko na skutek poczucia odpowiedzialności jego autorów, którzy woleli zawrzeć w nim mniej obietnic, lecz za to z większą szansą na realizację.

W minionym czteroleciu, ruszyły nowe odkrywki węgla brunatnego w Pątnowie i Adamowie; rozpoczęto budowę dalszych kopalni odkrywkowych „Kazimierz" i „Jóźwin" (ta ostatnia nie figurowała w Programie); pełną parą ruszyła Elektrownia w Gosławicach, daleko zaawansowana jest budowa Elektrowni w Adamowie i Huty Aluminium w Malińcu. W szybkim tempie wyrasta trzecia Elektrownia, w Pątnowie; zakończona została budowa dużych Zakładów Naprawczych Sprzętu Górniczego itd. Koniński Okręg Przemysłowy stał się faktem dokonanym i zaczyna — coraz szerszym strumieniem energii — zwracać włożone weń społeczne złotówki inwestycyjne.

W Programie Wyborczym z 1961 roku stwierdza się, iż przemysł będzie się rozwijał także i w innych częściach województwa. „W sumie — zapowiadali autorzy — **podejmujemy budowę lub kontynuować będziemy rozbudowę 16 wielkich zakładów. Dalszej rozbudowie ulegną Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Ostrowie. Fabryki Obrabiarek w Jarocinie i Pleszewie. Zakłady Wytwórcze Głośników we Wrześni, Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pudliszkach i Międzychodzie, prawie wszystkie zakłady włókiennicze w Kaliszu. W Pile powstaną zakłady remontowe autobusów, w Chodzieży nowe zakłady Porcelitu. Nowe zakłady budować będziemy również w Gnieźnie, Lesznie i Czarnkowie"...**

W toku realizacji planów rozwoju gospodarczego następowały — jak to zwykle bywa — pewne przesunięcia. Zakłady, które miały powstać wcześniej powstaną później — i odwrotnie.

Spośród tych 16 tytułów inwestycyjnych, zrealizowanych zostało 13. Nie przystąpiono dotychczas do budowy zakładu remontu autobusów w Pile oraz przędzalni w Gnieźnie i Lesznie. Weszły jednak do planu i zostały zrealizowane takie nie przewidziane w programie wyborczym inwestycje jak olbrzymia Wytwórnia Pasz w Kaliszu, Krotoszyńskie Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego oraz wiele innych, wymienionych na wstępie tego artykułu.

Według Programu, łączne nakłady na gospodarkę narodową w Wielkopolsce miały wynieść 32 miliardy złotych, trzy razy więcej niż w okresie planu 6-letniego. Faktycznie jednak nakłady te osiągną wysokość 45 mld. złotych.

Wzrost ten częściowo wynika z tego, że koszty planowanych inwestycji były większe od przewidywanych. Płyną stąd wnioski, które uwzględniane są przy opracowywaniu nowych planów. Znaczna część wzrostu nakładów inwestycyjnych przeznaczona została jednak na budowę nowych zakładów, które nie były przewidziane.

Dzięki realizacji programu wyborczego oraz dodatkowym nakładom inwestycyjnym w ostatnich latach, znacznie przyspieszony został proces przemian społeczno-gospodarczych naszego regionu.

Rozmowa o folklorze

Wywiad z profesorem Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie — dr. Pawołem Nedo

Prof. dr Pawoł Nedo jest kierownikiem Instytutu Etnografii na Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie. W okresie hitlerowskim, a więc niezwykle trudnym dla polskiej narodowości, jako działacz łużycki pracował w Centrali Związku Polaków w Niemczech. Po wojnie przez pewien czas kierował Instytutem Etnografii na Uniwersytecie im. K. Marksa w Lipsku. Znany jest jako jeden z najwybitniejszych w Europie znawców folkloru. Ostatnio na zaproszenie Katedry Etnografii UAM wygłosił w Poznaniu cykl wykładów z zakresu folklorystyki. Z okazji tego pobytu zwróciliśmy się do niego z kilkoma pytaniami, których tematyka niewątpliwie zainteresuje naszych Czytelników:

— Popularnie pod pojęciem folklor rozumie się u nas ludową twórczość artystyczną, w której skład wchodzi muzyka, pieśń, taniec i strój. Są jeszcze inne definicje. Stąd powstają pewne nieporozumienia. Jak obecnie, Panie Profesorze, pojmuje się folklor?

— Dawniej pojmowano folklor bardzo szeroko. Od kilkudziesięciu lat pojęcie to zostało zawężone; obecnie z punktu widzenia nauki folklor, to tradycyjnie ludowa twórczość językowa: przysłowia, podania, zagadki, pieśni ludowe. Muzyka i taniec stanowią odrębną grupę folkloru muzycznego i tanecznego.

— To znaczy, Panie Profesorze, że folklorystyka, czyli nauka o folklorze, więcej ma wspólnego z ludoznawstwem, a więc z etnografią niż z historią literatury. Jak mi jednak wiadomo, folklorystykę na większości uniwersytetów, m. in. polskich, uprawia się w ramach filologii. Czy nie większy pożytek byłby z włączenia tej gałęzi wiedzy do etnografii?

— Folklorystykę, która przecież bada część twórczości ludowej, zalicza się do jednej z dziedzin specjalistycznych etnografii, zajmującej się całokształtem warunków życiowych i kulturą ludu. Jest to także moje zdanie. To ścisłe połączenie z etnografią okazało się już w nauce bardzo owocne i zdobywa sobie uznanie prawie we wszystkich krajach socjalistycznych.

— Wydaje mi się, że bez znajomości folkloru nie może być mowy o pełnej wiedzy z zakresu historii kultury (nie tylko ludowej, ale ogólnonarodowej), w której stanowiła nurt często dotychczas nie uwzględniany.

— Z tego, co dotychczas powiedziałem wynika też, że folklor należy do skarbca kultury narodowej jak i historii każdego narodu. Cenimy go tym bardziej, ponieważ pozwala spojrzeć głębiej w przeszłe życie ludu i zarazem informuje wszechstronnie o jego myślach, uczuciach i o rozwoju świadomości społecznej, jest to ważny aspekt dla historii. Dodam, że folklorystyka marksistowska skierowała uwagę na specyficzne zagadnienie treści.

— Spotkać się można z twierdzeniami, że folklor to przeszłość i nie ma już aktualnego znaczenia...

— Na rozwój folkloru należy patrzeć w ogólnym historycznym związku. Rozwinął się on przede wszystkim na wsi feudalnej. W miarę postępu industrializacji i urbanizacji stracił na znaczeniu, ale nie zginął. Żyje nadal w różnorodnych współczesnych formach: w książce, filmie, audycjach radiowych, w telewizji, we wszelkiego rodzaju sztuce. Bajka i pieśń ludowa, jak każde dzieło sztuki, które wyraża prawdziwe ideały i uczucia, nigdy nie stracą na swojej wartości.

— Naszych Czytelników ciekawi również sprawa społecznego zainteresowania ludoznawstwem a szczególnie folklorem w Pańskim kraju. Panie Profesorze. Może kilka zdań na ten temat.

— Jeśli chodzi o ogólne ludoznawstwo, jest ono w Polsce na uniwersytetach i w muzeach lepiej rozbudowane niż u nas, w NRD, gdzie za to folklorystyka ma po-

Dokończenie na str. 2

Dokończenie ze str. 1

na maszyny, artykuły fotograficzne, koparki oraz kable), rząd V Republiki jest gotów kredytować długoterminowo, nie zważając na dotychczasowe postanowienia NATO, iż w przypadku transakcji z państwami Układu Warszawskiego, kredyt może być udzielany jedynie na okres 5 lat.

Wyraźne preferencjowanie przez rząd de Gaulle'a kontaktów handlowych właśnie z nienawistnym Bonn — wschodnim państwem niemieckim, przyczyniło się już do gwałtownego wzrostu zainteresowania się przemysłu francuskiego ostatnimi, jubileuszowymi Targami Lipskimi. Zachodnioniemieccy obserwatorzy z niezadowoleniem odnotowali zarówno obecność na nich, jak zabiegi, by zdobyć zamówienia w przyszłości kluczowych firm francuskich. Zwłaszcza, że jednocześnie „Les Echos" — najpoważniejsze spośród ukazujących się w Paryżu konserwatywnych pism gospodarczych, uważane za trybunę wielkoburżuazyjnych kół francuskich, wyraziło w redakcyjnym komentarzu ubolewanie z powodu „istniejących jeszcze ograniczeń w handlu pomiędzy NRD a Francją" pośrednio zaś z powodu powodującego taki stan rzeczy faktu „nie uznawania Niemieckiej Republiki Demokratycznej". Ba — „Les Echos" wydawało w związku z „francuską karawaną" na Targi Lipskie specjalny dodatek, udzielając na czołowym miejscu głosu szefowi etablowanej w Paryżu Misji Handlowej NRD, Diebenkornowi.

Pierwsze efekty tej opartej o bazę gospodarczą zmiany stanowiska wielkiej burżuazji francuskiej wobec socjalistycznego państwa niemieckiego i nacisku tych kół na rząd V Republiki — nie dały na siebie czekać. Zapowiedziano już, że w czerwcu mają rozpocząć się pertraktacje pomiędzy Berlinem a Paryżem w celu rozszerzenia dotychczasowych kontaktów handlowych do rzędu 600 milionów franków rocznie, przy tym zawarcia po raz pierwszy układu na lat trzy. Jednocześnie zaś w „Le Monde" zabrał głos gaullistowski polityk Jaques Dauer, oświadczając ni mniej ni więcej:

„Realizm europejski wymaga, byśmy wreszcie wyciągnęli konsekwencje z istnienia tworu państwowego, posiadającego 20 milionów obywateli. Francja musi w 20 lat po wojnie zdać sobie sprawę, że należy uznać de facto rząd w Pankow (dzielnica Berlina, w której do niedawna mieściły się główne urzędy państwowe NRD)".

To prawda, oficjalnym już kontaktom gospodarczym V Republiki z NRD towarzyszą jak dotychczas nieoficjalnie jeszcze wypowiadane głosy działaczy i polityków klasy oraz partii rządzącej Francją na temat konieczności odcięcia się (i to właśnie w imię „realizmu europejskiego"!) od uzurpatorskiego w sprawach Niemiec stanowiska NRF. Lecz nad Renem z niepokojem myśli się o tym co przyniesie, być może, niedaleka przyszłość. Jak długo bowiem rzecznikiem uznania przez Francję NRD był tylko coraz bardziej masowy ruch „Echanges Franco-Allemand" (Wymiany Francusko - Niemieckiej) oskarżony o prokomunistyczne tendencje (jakkolwiek jednym z aktywnych działaczy „Echanges" był nie kto inny jak b. premier Faure), można było pokładać nadzieje w nieustępliwym antykomuniście de Gaulle'u. Trudno jednak denuncjować jako kryptokomunistów akcjonariuszy koncernu Schneider-Creusot...

Jeśli zaś de Gaulle ulegnie także naciskom swej klasy w dziedzinie politycznego realizmu wobec NRD, cóż zostanie z doktryny Hallsteina?

MACIEJ OLSZEWSKI

„Tajemnice" Paryża

Kazimierz Nowowiejski

Migawki baletowe

Od dłuższego już czasu nie oglądaliśmy w naszej Operze jakiegoś nowego, całowieczorowego baletu. „Esika" łączono dotąd z „Paziami", „Porwanie" z „Leśniczym". Owe aliaże nie były specjalnie szczęśliwe i dyrekcja teraz (nareszcie) postanowiła starego Kurpińskiego skojarzyć z wodewilowym Duńieckim. Powstanie typowy spektakl dla młodzieży, pouczający o dziejach polskiej opery w XIX wieku. Natomiast

OPERA

do „Esika w Ostendzie" doczepiono „Porwanie" i jako trzecią część imprezy — „Wieczór galowy" czyli divertissement, złożone z fragmentów różnych zagranicznych baletów. Myśl na pewno trafna.

Spektakl rozpoczynają charakterystyczne obrazki „Esika", kukiełkowa groteska o cechach pantomimy, satyra na obyczaje, stroje, nawet i literaturę fin de siècle'u. Muzyka tu błaha, elegancka, błyskotliwa, lecz wodnista (słabsza praca cenionej kompozytorki G. Bacewicz). Dowcipne pomysły choreografa Drzewieckiego i zgrabna realizacja przez zespół pozwalają jednak na obejrzenie baletu z zainteresowaniem. Wyróżnijmy aktorstwo „strasznej rodziny" Kabziakiewiczów (Stachecka, Brelińska, Ofierska) oraz zwinnego dandysa — Esika w osobie E. Kopruckiego. W „Porwaniu" Kiesewettera mogą podobać się tylko kostiumy (Uniechowski!) oraz 3 główne tańce, które zyskują sobie życzliwe oklaski (układ T. Kujawy).

Jako najbardziej udaną należy określić trzecią pozycję: „Wieczór galowy". Teraz dopiero pokazała nam Opera swoich najlepszych tancerzy, na tle doskonałej muzyki Glinki, Czajkowskiego, Schumanna i De Falli. Ujrzeliśmy tedy „biały kwartet" (żeński) z „Rusłana i Ludmiły" czyli cztery motyle, wdzięcznie płynące na palcach sylfidy. Zwłaszcza Olga Sawicka tańczy z przedziwną lekkością i wspaniałym poczuciem rytmu. Aż żal bierze: dlaczego mając w zespole podobną gwiazdę Opera ukazuje ją tak rzadko! W nastrojowym adagio z „Jeziora łabędziego" obok uroczej Sawickiej oglądamy W. Kościelskiego, który partneruje primaballerinie. Hiszpańszczyzna duetu z „Trójkątnego kapelusza" przynosi potrzebny, jaskrawy kontrast. Niesamowita, trochę histeryczna kreację stwarza Drzewiecki jako Młynarz. Należy się cieszyć, że naszego „charakterystycznego" artystę znowu po dłuższym czasie oglądamy na scenie. Wraz z T. Kujawą stanowią przejmująco tańczącą parę.

Znacznie mniej podobał się „Karnawał". Może z racji nieszczególnych kostiumów Colombiny (L. Wojtkowiak) i Arlekina (E. Koprucki wyglądał trochę jak śmierć z szopki Króla Heroda). Za to „Różane adagio" z „Śpiącej królewny" już poprawia wrażenie. Tu zabłysła szczerym talentem R. Juszkatówna (Aurora) w otoczeniu kilku „książąt", (wymieńmy jeszcze ciągle niezawodnego W. Milona, choć w małej rólce). Obok dorosłych tancerzy występuje 8 młodziutkich uczniów Państwowej Średniej Szkoły Baletowej.

Uznanie budzi scenografia B. Wolniewicz — minimalna, aluzyjna, ale gustowna. Orkiestrę operową przygotował M. Dondajewski, wiele obiecujący dyrygent, uważny, opanowany i pewny zarówno przy klasycznych walcach Glinki, jak i ognistych rytmach De Falli. Opracowanie choreograficzne K. Drzewieckiego nie goni za tanim efektem, opierając się częściowo o wielkie wzory Fokina, Petipy oraz Iwanowa. Poprzez „Galowy wieczór". Państwowa Opera obudziła w nas tęsknotę do jakiegoś pełnego spektaklu (kilkuaktowego), który to rodzaj publiczność poznańska chyba woli od wszelkich migawek baletowych (choćby tak przyjemnych jak ostatnio).

Pod ogólną redakcją i ze wstępem Zdzisława Grota, nakładem **Wydawnictwa Poznańskiego,** ukazała się cenna i b. potrzebna praca pt. **„Wydarzenia wrzesińskie w roku 1901".** Jest to poszerzony materiał ze specjalnej sesji poświęconej temu tematowi, po raz pierwszy ukazującej sprawę w szerszym aspekcie, na tle ogólnej sytuacji politycznej w Księstwie Poznańskim na przełomie dwóch wieków, jak też analizującej późniejszy, biorący początek w wydarzeniach wrzesińskich ogólny strajk szkolny. Prace W. Jakubczyka, J. Kwiatka, Z. Grota, L. Mikusińskiego, obok wspomnień bezpośrednich uczestników wydarzeń i bibliografii opracowanej przez J. Dembskiego — dają pełny, szeroko rzucony na tło historyczne obraz istotnych i brzemiennych w skutki wypadków wrzesińskich.

W tej samej oficynie, w ramach Biblioteki Słupskiej otrzymaliśmy pracę zbiorową pod red. Z. Dulczewskiego **„Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1947".** Należy wyrazić szczerą radość, że właśnie ośrodkowi poznańskich naukowców zawdzięczamy nie po raz pierwszy niezwykle cenne, historyczne materiały o początkach gruntowania władzy polskiej na przywróconym Nadodrzu. Czas zaciera wspomnienia, dlatego też podjęcie tych tematów jeszcze dzisiaj zezwala na uchronienie od zapomnienia zjawiska niezmiernie bogatego w treści tak społeczne jak polityczne. K. Golczewski, K. Kersten i Z. Dulczewski w swoich studiach zamykają całokształt obrazu i sprawa początków osadnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich tuż po wojnie rysuje się tutaj bardzo wyraziście i przekonująco.

Przeglądając pracę, o której niżej, pożałowałem szczerze, iż dotychczas nikt nie wystąpił z inicjatywą publikacji podobnego zbioru związanego z ziemią wielkopolską. Byłby to ciekawy dokument a i nie tylko dokument... Myślę tutaj o dobrze pomyślanym tomie reportaży z ziemi bydgoskiej

Eugeniusz Paukszta

Przez świat i dzieje

„Przebudzenie zaścianka", reportaży stanowiących wybór niewygasłych w aktualności najcelniejszych prac dwudziestolecia związanych z tą częścią Pomorza. **Wydawnictwo Morskie** najsłuszniej kierowało się tu intencją zatrzymania niejako w biegu pewnych zjawisk, nadania im dokumentalnego kształtu, a przez to samo pełniejszego uwzględnienia przemian społecznych, świadomości ludzkiej, osiągnięć ekonomicznych. Jak świadczy sygnalizowany tutaj tom, zamiar ten udał się w zupełności.

W tej samej oficynie otrzymaliśmy nowy tom „historyjek" morskich **Zygmunta Brockiego „Morze na oku".** Autor próbuje w kolejnych tomikach opracować jakby małą encyklopedię terminów morskich i z morzem związanych, czyni to bardzo poważnie, choć niekiedy dostrzeć można też leciutkie przymrużenie oka, co dodaje tekstowi pewnej pikanterii. Należy, obok wdzięczności, także i podziwiać zarówno wiedzę jak pracowitość Brockiego. Od nazewnictwa po terminologię flisacką, od dialektologii po ściśle morskie terminy — wszystko to podane nader ciekawie, żywo i pouczająco. Kapitalny materiał zwłaszcza dla młodych czujących „wiatr od morza".

I jeszcze jedna książka **Wydawnictwa Morskiego, Stanisława Mioduszewskiego „Jachtem przez dżungle Nigerii",** której treść jest najlepszym dowodem, jak odradzają się u nas piękne tradycje morskie i rośnie zastęp wodnych, zwariowanych włóczęgów. Bo cóż robi Mioduszewski? Buduje własnym przemysłem jacht i w r. 1963 samotnie wyrusza na nim we włóczęgę po krikach i lagunach delty Nigru. „Migdał", jacht z tworzyw sztucznych, spisuje się nie najgorzej, to samo wypada opowiedzieć o autorze, który nie tylko umie radzić sobie z nader często osobliwymi sytuacjami, ale jeszcze umie o tym fascynująco napisać.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu zachowałem rarytas dla zwolenników powieści historycznej. Oto w **PIW-ie** ukazała się dwutomowa powieść **Jadwigi Żylińskiej „Złota włócznia",** traktująca o początku XI wieku, z Rycheza, żoną Mieszka II w roli tytułowej. Autorka w oparciu o studia źródłowe, widzi Rychezę nie jako zagorzałą reprezentantkę interesów cesarskich na polskim dworze, jak to ją traktowała powszechna opinia, ale jako władczynię mądrą, umiejącą patrzeć dalekowzrocznie i w zgodzie z polskimi interesami. Obok tej postaci jakże inaczej w stosunku do obiegowych formuł, maluje się Mieszko II, bynajmniej nie gnuśny, jak wmawiał przydomek, oraz nader śmiało, mocnymi rzutami wyrasta Chrobry, władca nieco „dziki", ale największego politycznie kalibru. Akcja jest zwarta, żywa, świetna w napięciach dramatycznych.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Rozmowa o folklorze

Dokończenie ze str. 1

ważne tradycje. Oczywiście, u nas oprócz publikacji ściśle naukowych dla małego kręgu zainteresowanych wychodzą popularno-naukowe publikacje i antologie folkloru, które cieszą się wielkim uznaniem. Na pierwszym miejscu zawsze jeszcze uwzględnia się bajkę i to nie tylko w zbiorach dla dzieci. W naszej wydawniczej serii międzynarodowych bajek (wydaje Akademie — Verlag) przewidujemy także reprezentacyjny tom bajki polskiej. Te wydania mimo wysokiego nakładu rozchodzą się bardzo szybko.

— I na zakończenie coś nieco o współpracy Instytutu, którym Pan Profesor kieruje, z poznańskim ośrodkiem etnograficznym.

— W ostatnich latach pomiędzy naszymi katedrami zostały nawiązane bardzo przyjazne i cenne kontakty. Główną tu zasługę przyznać należy kierownikowi katedry etnografii UAM — panu profesorowi doktorowi Józefowi Burszcie. Instytut Etnografii Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie badaniami swoimi obejmuje obszar od Łaby na wschód, gdzie szczególną rolę odegrały zachodniosłowiańskie grupy etniczne. Dawniejsze niemieckie ludoznawstwo w interesie pruskoniemieckiego imperializmu owe związki historyczne sfałszowało i przedstawiano bardzo jednostronnie. Z uwagi na dzisiejsze rewanżowe dążenia kół panujących NRF, zadaniem aktualnie politycznym jest wykazanie tych związków i to także interesuje polskich etnografów. Katedra zaś poznańska przeprowadza bardzo ciekawe badania z zakresu przeobrażeń społecznych na wsi. Ponieważ i my w Berlinie, rozpoczęliśmy nad tym zagadnieniem badania, wymiana więc doświadczeń i metod ma dużą wartość.

— Serdecznie dziękujemy za udzielony wywiad.

Rozmawiał:

JÓZEF PIEPRZYK

Przeglądamy Prasę

WYBORY I GŁOSOWANIE

Problemom, związanym z kampanią wyborczą poświęca wiele miejsca **„Prawo i Życie"** w artykule **Kazimierza Gościniaka** pt. **„Rola ustrojowa Frontu Jedności Narodu".** Autor zwraca uwagę na fakt, iż po raz pierwszy (na III Plenum KC PZPR) w sposób najpełniejszy — w porównaniu z wszystkimi dotychczasowymi oświadczeniami na ten temat, określona została koncepcja Frontu Jedności Narodu, jako zjawiska politycznego integralnie już wrośniętego w życie polityczne naszego kraju, jako urządzenia ustrojowego, które już od kilkunastu lat jest jednym z podstawowych instrumentów funkcjonowania całego mechanizmu politycznego PRL.

„Tygodnik Kulturalny" w artykule redakcyjnym **„Wybory i głosowanie"** poświęca sporo uwagi demokracji naszych wyborów.

„Jeśli by szukać głównych wyróżników demokratyzmu wyborów — czytamy — to fakt włączenia możliwie najszerszych kręgów społeczeństwa do debaty nad postawami ludzi i wypracowaniem planów działania na najbliższe 4 lata dla kraju, miast i wsi, zakładów pracy, instytucji, szkół i organizacji — należy uznać za najważniejszy czynnik owego demokratyzmu. Drugim takim wyróżnikiem jest możliwość szerokiej, społecznej kontroli realizacji dotychczasowych programów wyborczych. Konieczność rozliczeń z programów ubiegłej kampanii wyborczej daje olbrzymią szansę każdemu obywatelowi wyrazić swoją opinię o wybrańcach, o planach, a jednocześnie wyciągnąć wnioski na przyszłość, czyli tym samym powziąć odpowiednie decyzje w aktualnych wyborach, decyzje co do wyboru spraw i ludzi. Sam akt wyborczy — głosowanie, czyli oddanie kartki do urny, jest jedynie jakby ukoronowaniem pewnego etapu ciągłego procesu wyboru, w jakim żyjemy codziennie."

KIEDY DNI OŚWIATY?

Władysław Wolski występuje na łamach **„Życia Literackiego"** z propozycją, by doroczne Dni Oświaty Książki i Prasy organizować zamiast w maju — we wrześniu. Za taką zmianą przemawiają — według autora — m. in. następujące argumenty: w maju ludność wiejska zajęta jest pracą w polu, młodzież przygotowuje się do egzaminów, nauczyciele przeciążeni są obowiązkami wynikającymi z zakończenia roku szkolnego, a mieszkańcy miast ciągną w tym czasie na wycieczki.

„Według mego rozumienia — pisze Wolski — Dni Oświaty Książki i Prasy powinny być wielką inauguracją roku oświatowego. Inauguracją potraktowaną jak najbardziej rzeczowo. A więc z organizowaniem interesujących wstępnych wykładów w uniwersytetach powszechnych, w bibliotekach — dyskusjami o jakiejś nagrodzonej książce, prelekcjami twórców dla szerszego audytorium w domach kultury — w ogóle przez rzeczywiste rozpoczęcie akcji oświatowej w sezonie jesienno-zimowym. Nie w maju, ale w drugiej połowie września-października. Bo w maju odbywa się tylko świętowanie, na co nikt nie ma akurat czasu ani specjalnej ochoty."

W artykule znaleźć można sporo argumentów przejaskrawionych, niemniej, propozycja zasługuje na uważne rozpatrzenie.

POD ZNAKIEM DNIA TEATRU

Doroczny Międzynarodowy Dzień Teatru, łączący się w tym roku z 200-leciem sceny polskiej, dał sposobność wielu pismom szerszego zajęcia się problemami sceny. Szczególnie wiele uwagi poświęca tej sprawie **„Kultura"**, publikując dyskusję na temat repertuaru zachodniego na scenach polskich **(„Czy Inge niszczy Szypulskiego?")**; w tym samym wydaniu Witold Filler zajmuje się pytaniami, jakie stawia teatr, **Michał Misiorny** kreśli portret Teatru „Wybrzeże", **Henryk Szletyński** omawia ostatni sezon „Rozmaitości", **Ludwik René** publikuje felieton pt. „Paradoksyzm z przeszkodami", a **Aktor** pisze (anonimowo) o tym „Jak to na prowincji ładnie"...

MÓJ WKŁAD DO BUDŻETU

Zygmunt Szeliga kontynuuje na łamach **„Polityki"** cykl **„Z czego żyje państwo"**, starając się dać odpowiedź na pytanie, ile na rzecz budżetu państwa świadczy tzw. przeciętny obywatel. Opierając się na obliczeniach statystycznych (przeciętnych) autor informuje, iż przeciętny Polak świadczy na rzecz budżetu państwa około 3 000 zł rocznie, z czego 900 zł w formie podatków; resztę zaś „daje" jako konsument różnych artykułów.

„Ze swoich 3000 zł „składki budżetowej" przeciętny obywatel — pisze autor — otrzymuje z powrotem więcej niż połowę — 1700 zł, w postaci dotacji budżetowej na oświatę i kulturę oraz ochronę zdrowia i opiekę społeczną, 700 zł przeznacza na obronę narodową, a niespełna 500 zł na utrzymanie administracji, aparatu wymiaru sprawiedliwości, milicji itp."

Analizując budżety rodzin bardziej i mniej zamożnych pod względem ich opodatkowania, Szeliga stwierdza:

„W najniższej grupie zamożności, budżet inkasuje około 18 procent przychodów. W grupie dochodów najwyższych — 40 proc. przychodów. Tak więc stosunkowo bez porównania bardziej obciążone są rodziny, legitymujące się wyższymi zarobkami (...) Dysproporcje te są naturalną konsekwencją układu społecznego."

O „CZAS OCHRONNY" DLA TEMATU: MATURA

Na marginesie dyskusji o reformie matur, **Mikołaj Kozakiewicz („Głos Nauczycielski")** zauważa sporo sprzecznych ocen. Uważa on, że część zarzutów jest praktycznie jałowa, gdyż nowy regulamin już obowiązuje i nie sposób właśnie teraz przystępować do opracowywania jeszcze innego.

„Czy dyskusja taka mogła dać bogatszy i cenniejszy dorobek — zapytuje autor i odpowiada: — obawiam się, że zorganizowana w marcu 1965 r. dyskusja na temat globalnej oceny życiowej przydatności i wartości pedagogicznej regulaminu, nie mogła dać żadnego rezultatu, bo brak w niej zasadniczego kryterium: sprawdzenia w praktyce (...) Jakość, poziom i charakter tegorocznej matury zależeć będzie nie tyle od jakości regulaminu (przestańmy wierzyć w samoczynną działalność papierków!), ile od tego, jaki użytek z tego regulaminu zrobią nauczyciele, w których ręku ostatecznie leży los matury."

LEKTOR